

Agata Jakubowska

Czas kultury nadszedł!

Tak, takie stwierdzenie to rodzaj prowokacji. Od jakiegoś już czasu dyskusje w humanistyce skupiają się na tym, co się kończy, co bezpowrotnie zanika lub przekształca w formę trudną do zaakceptowania (nie mówiąc już o zachwycie). Jeśli słyszę pytanie o to, czy pojawił się już czas kultury, to chodzi o nowy numer pisma („Czas Kultury” w cudzysłowie) i jest to pytanie zaniepokojonego autora czy autorki jednego z mających się ukazać artykułów. Niekiedy też – i to bardzo miłe momenty – zaciekawionej czytelniczki czy czytelnika, choć wtedy częściej dotyczy „Czasu Kultury”, który już zniknął (z księgarń).

Jest jednak w tym hasło – „czas kultury nadszedł” – przede wszystkim nacisk położony na to, że kultura jest, dzieje się, zdarza, ktoś ją tworzy, ktoś odbiera, kogoś to obchodzi, zadziwia, oburza niekiedy, wzbogaca (intelektualnie, emocjonalnie, czy choćby finansowo). Chodzi więc w gruncie rzeczy o przekonanie podstawowe dla tych, którzy zajmują się robieniem pisma kultury poświęconego. Być może hasło to powinno brzmieć „czas kultury trwa”, nie „nadszedł”, ale to wskazanie na dokonanie się czegoś w tej dziedzinie ma jednak swoje uzasadnienie.

Stosunkowo łatwo jest zmierzyć czas kultury, jeśli będziemy przez to rozumieć sprawdzenie, jaką część swojego dnia, miesiąca, życia na nią przeznaczamy. Najłatwiej to zrobić, i najczęściej się to czyni, określając, ile spędzamy czasu przed telewizorem. Można jednak też sięgnąć po któreś z badań podających mniej bezpośrednie wyniki, choćby takie prezentowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Poznania (skoro pismo wychodzi w Poznaniu)¹⁾. Tam można się dowiedzieć, że statystyczny poznanianin odwiedza kino blisko 4 razy w roku (statystyczny Polak – 0,6 raza), że z biblioteki korzysta co piąty mieszkaniec tego miasta i przeciętnie w ciągu roku wypożycza 25 książek (w filiach dla dorosłych) i że zwiedzających muzea jest nieco ponad 200 tys. osób.

Nie wiem, czy ktoś bada ilość czasu spędzonego przez czytelników i widzów podczas lektury książki czy wizyty w muzeum. Zapewne nie. Z pewnością nie bada jego jakości. Bo przecież wartościowanie publikacji czy ekspozycji (z tym mamy do czynienia choćby w postaci krytyki artystycznej) nie przekłada się na wartościowanie jej odbioru i tym samym czasu przeznaczanego na kulturę.

Wystawa „Czas kultury” jest oczywiście, z jednej strony, po prostu elementem współczesnej kultury. Można w odniesieniu do niej zadać pytanie o to, ile osób ją zobaczyło, ile czasu na niej spędziło i czy nie był to czas stracony. Z drugiej strony, mieszcząc się w tradycji krytycznej postawy artystycznej, ta ekspozycja dokonuje analizy zjawiska, którego jest częścią. Została pomyślana jako coś w rodzaju bardzo specyficznego raportu. Specyficznego, bo nie pretendującego do stworzenia całościowego obrazu i sformułowania jasnych wniosków. A także dlatego właśnie, że tworzonego nie przez uzbrojonego w metodologię badań naukowca, ale przez artystów

¹⁾ <http://bip.city.poznan.pl/bip/public/bip/index.html>.



– kultury twórców i jej odbiorców równocześnie. Ich głosy postrzegamy niejako jako odpowiednik tego, co robimy na co dzień w piśmie. Nie poprosiliśmy jednak artystów o zilustrowanie naszej wizji tego, czym jest (a raczej jaki jest) czas kultury, ale o dodanie swoich obserwacji do naszych.

wernisaż wystawy
„Czas kultury”

Zaproponowane przeze mnie w tytule hasło „czas kultury nadszedł!” nie oznacza więc ogłoszenia jakiejś diagnozy. Przede wszystkim to tworzenie forum, najlepiej byłoby, gdyby było ono czymś w rodzaju agory dla nieustannie toczącej się dyskusji o tym, jaki czas, jakie znaczenie, jakie miejsce kultura zajmuje, zarówno w perspektywie indywidualnej, jak i bardziej ogólnej (społecznej czy politycznej). Forum dla obserwacji, opisywania, nazywania, polemizowania.

To hasło „czas kultury nadszedł!” ma też inny wymiar związany z rocznicą, z której okazji powstała ta wystawa. We wstępie do pierwszego numeru „Czasu Kultury”, który ukazał się w 1985 roku, jego twórcy napisali o swojej wierze w to, że „czas kultury” ostatecznie zwycięży „czas polityki”. W niedawno opublikowanej rozmowie długoletni redaktor naczelny pisma Rafał Grupiński wyjaśnia, że powstało ono jako rodzaj sprzeciwu wobec upolityczniania życia kulturalnego, ale i w wyniku przekonania, że kultura też (obok polityki) buduje drogę do wolności. Było więc wyrazem niezwyklej nadziei pokładanej w kulturze.

Od zapoczątkowania w 1989 roku przemian społeczno-polityczno-gospodarczych pojawiło się pytanie „i co teraz?”. Nie oznacza to bynajmniej uznania, że rzeczywiście należałoby ogłosić zwycięstwo „czasu kultury”, ale raczej zastanowić nad nową relacją do „czasu polityki”. Uległa ona



wernisaż wystawy
„Czas kultury”,
od prawej: Agata
Jakubowska,
Ryszard Czapara,
Marek Wasilewski

przekształceniu, bo częściej zamiast ramię w ramię stają naprzeciw siebie. Bo w tej budowanej (budowanej może) wspólnie wolności kultura najczęściej jest nawet nie „kwiatkiem do kożucha”, ale petentem w lepszej sytuacji, w gorszej adwersarzem, w skrajnej wrogiem.

Istotne jest jednak jeszcze coś innego. Należałoby zwrócić w tym kontekście uwagę na zmianę pojmowania samego pojęcia czasu. W badaniach związanych z odczuwaniem tego wymiaru akcentuje się to, że dominującym doświadczeniem współczesnej kultury jest terażniejszość. Czas kultury dzieje się teraz. Nie mamy do czynienia z nastawieniem na zmianę, które dokonują się kiedyś (niedługo lub w odleglejszej przyszłości). Albo „po prostu” poddajemy się i uczestniczymy w tym, co tak różnorodne, zmienne, płynne, albo staramy się to jakoś interpretować (nazywać, porządkować, wyjaśniać). Ale i w tym drugim wypadku bez projektów – czy to realnych, formułowanych w prostym czasie przeszłym, czy utopijnych wizji opisywanych w trybie warunkowym.

Z myśleniem o takim charakterze „czasu kultury” związana jest zmiana punktu odniesienia – staje się nim bardziej nie „czas polityki”, ale „czas konsumpcji”. To z nim kultura musi się układać. W różnego rodzaju mediach pojawiają się zaniepokojone głosy zwracające uwagę na malejące znaczenie kultury w życiu przeciętnego jej odbiorcy, które najczęściej sprzężone jest z krytyką pogarszającej się jakości oferty kulturalnej i obniżeniem poziomu oczekiwań jej dotyczącej. Z drugiej strony, kultura może ogłaszać, że jej czas nadszedł, bo niektórzy artyści stają się gwiazdami, bo niektóre dobre książki są bestsellerami, a niektóre dobre wystawy wydarzeniami. O to, że „niektóre”, nie ma się co obrażać. Być może tym, że obecność medialna tych zdarzeń trwa tak długo jak każdego innego konsumowanego towaru, też nie ma się co martwić. Jakością z pewnością już w znacznie większym stopniu (wyobraziłam sobie właśnie, że to na „Czasie Kultury”, ktoś wykonuje ćwiczenia zlecone na kursie szybkiego czytania...). Najważniejsza jednak wydaje się przejawiana wobec tego wszystkiego co z kulturą związane ciekawość i przekonanie, że jej czas ma znaczenie. |